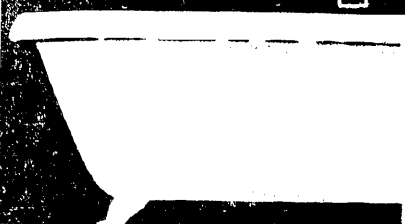


A. Chmielewski str. 3



ZANIM
CUKIER
BĘDZIE
W WORKU

M. Makowiecki str. 6



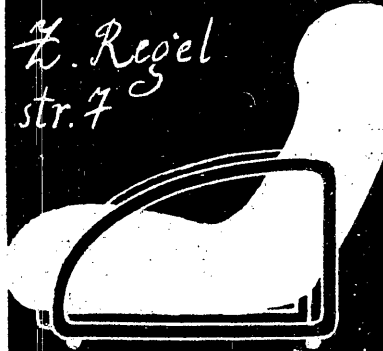
J. Boldok str. 5

W KWATERACH
POD GRUSZĄ

S. Bogatkiewicz
J. Szczygielski

str. 11

K. Regiel
str. 7



21 PAŹDZIERNIKA

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

ZYCIE

NR 42 GOSPODARCZE

PROGRAM SIĘ KONKRETYZUJE

KRZYSZTOF FRONCZAK

Minał już rok od chwili podjęcia uchwały o kompleksowym zagospodarowaniu Wisły. Kompleksowość ta ma oznaczać wielostronne korzyści dla całej gospodarki narodowej — od możliwości transportowania wodą znacznych ilości ładunków, korzyści energetycznych, po zaopatrzenie rolnictwa i przemysłu w czystą wodę.

PROGRAM „Wisła” nie oznacza przy tym, a przynajmniej nie powinien oznaczać, skoncentrowania się wyłącznie na problemach uciążliwości tej ostatniej z wielkich europejskich rzek. Racjonalne gospodarowanie zasobami wodnymi kraju nie dotyczy przecież tylko Wisły i jej dorzecza. Mamy rządowy program PR-7 w sprawie kształtowania i wykorzystania zasobów wodnych kraju, który zagadnienie to podejmuje w skali całego kraju. Nie można bowiem gospodarkę wodną traktować wycinkowo, ograniczając swe zainteresowania do wydziałowych regionów — zaopatrzenie w wodę przestało już mieć charakter lokalnych deficytów, zagrożonych doraźnymi środkami.

Kompleksowość dotyczy także żeglugi śródlądowej. Zabudowując Wisłę stopniowo piętrzącymi i przystosowując ją do pełnienia funkcji drogi wodnej nie można zapomnieć i o tym, że Wisła ma być wypełnieniem białej plamy na mapie europejskiej sieci szlaków żeglugowych. Włączenie się do tej sieci narzuca jednak pewne warunki — odpowiednie parametry drogi wodnej — wymiary szluz, gwarantowaną głębokość rzeki, odpowiednie przesłity pod mostami, itd. Ale nie tylko. Projektowane połączenie kanałowe z Odrą, Kanałem Śląskim, w górnym

biegu obu rzek oraz dotychczasowa rola Odry, jako naszego największego obecnie wodnego szlaku transportowego, wymagać będzie rzeczywiste całostkowe potraktowania krajowych dróg wodnych, czego efektem powinno być nie tylko przystosowanie Wisły do pełnienia tej funkcji — poprzez jej zabudowę — ale i przyspieszenie prac modernizacyjnych, prowadzonych już przecież od lat, na Odrze. W przeciwnym razie możemy się znaleźć w sytuacji, że uzupełniając jeden brakujący element we wspomnianej wyżej sieci dróg europejskich pozwolimy na wypadnięcie z niej drugiego.

Problem wielokrotnie już poruszany to zanieczyszczenie wody. Na Wisłę osiągnęło już ono poziom przekraczający chyba nawet najczarniejsze przewidywania. Wrocławski oddział Instytutu Kształtowania Środowiska, gdzie na bieżąco kontroluje się zanieczyszczenie polskich rzek, może tylko potwierdzić, że zatrucie wiślanej wody na wielu odcinkach rzeki dawno przestało się mieścić w jakichkolwiek klasach czystości. Co do tego, że trzeba niezwłocznie podjąć z tym walkę, zacząć wreszcie budować wysokowydajne oczyszczalnie, nie ma najmniejszych wątpliwości. Projektanci pracujący nad programem „Wisła” wielokrotnie podkre-

ślają: nie ma mowy o tym, by budować stopnie wodne bez jednoczesnego uruchamiania oczyszczalni, w przeciwnym razie zgromadzimy w zbiornikach zaporowych nie wodę, a ścieki, przy czym naturalny proces ich oczyszczania, wobec zahamowania biegu rzeki, uległby znacznemu osłabieniu. Znamienne jest, że problem czystości wód zgodnie stawiają na pierwszym miejscu nie tylko ekologowie, ale i energetycy oraz specjaliści od żeglugi śródlądowej. Szczególnie te dwa ostatnie środowiska, spierające się często o to, czy budować szluz o szerokości 13 czy 24 metrów (energetycy najchętniej widzieliby zapy bez szluz, bo szluzowanie oznacza przecież stratę wody, która mogłaby trafić na łopatyki turbin) i czy wyżej lub niżej splętnąć rzekę (tu kolejny konflikt interesów), wykazują duże zrozumienie faktu, że trzeba przywrócić Wiśle czystą wodę, że jest to pierwszy i zasadniczy warunek budowy kaskady.

W biurach projektowych

Program „Wisła” oznacza, w jego obecnym stadium, ogromną pracę badawczo-projektową. Jest faktem, że studia nad zagospodarowaniem tej rzeki prowadzono od dawna. Wyniki ich, a szczególnie prace studialne z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, posłużyły do sformułowania programu w jego obecnym kształcie. Jest jednak pewna podstawowa różnica między tym, co robiono w biurach projektowych i ośrodkach badawczych dawniej i

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



Zanieczyszczenie wody wiślanej jest zbyt duże. Na zdjęciu: mgr Zofia Soczka z wojewódzkiej stacji „Śaniep” w Warszawie oznacza zawartość jenuu w wodzie pobranej z rzeki.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

SPOŁECZNO-EKONOMICZNE SKUTKI REFORMY ROLNEJ

ANNA SZEMBERG, AUGUSTYN WOŚ

6 września minęło 35 lat od ogłoszenia przez PKWN Dekretu o Reformie Rolnej. Był to akt o wielkim znaczeniu politycznym, ekonomicznym i historycznym. Przyjęte w nim zasady reformy rolnej, wyrastając z koncepcji lewicy w podejściu do rozwiązania problemu agrarnego na wsi, stworzyły podstawy późniejszych przeobrażeń społecznych w naszym rolnictwie.

Reforma rolna i osadnictwo były też olbrzymimi przedsięwzięciami organizacyjnymi, które zmieniły stan własności 6 mln hektarów i określiły losy 1065 tys. rodzin. Ocenie znaczenia reformy oraz przypomnieniu klimatu tamtego burzliwego okresu początków PRL, w relacjach bezpośrednich uczestników tych zdarzeń, poświęcona była sesja naukowa pod protektoratem Ministerstwa Rolnictwa (27-29 września w Chełmie). Z materiałów konferencji wybraliśmy i przedstawiamy referat prof. Anny Szemberg i Augustyna Wośa oraz opis inż. Sławomira Dawidziuka — pierwszej parcelacji majątku obszarniczego Dobrzyniówka (str. 4).

DEA reformy rolnej, którą uruchamialiśmy w Polsce 35 lat temu, nie zrodziła się od razu. Była ona produktem rozwoju i dojrzewania myśli politycznej w łonie polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego. Jej rodowód jest odległy i początkami swoimi sięga programów PPS-lewicy i SDKPiL. W Polsce kwestia rolna, a zwłaszcza sprawa reformy rolnej zawsze stanowiły centralny punkt programów politycznych.

Wczesne programy PPS-lewicy i SDKPiL wysuwały hasła uspołecznienia ziemi i produkcji oraz nieparcelowania majątków obszarowych. Zachodnioeuropejskie partie socjaldemokratyczne, a także socjaldemokracja polska na początku XX wieku, nie doceniały znaczenia i siły chłopstwa jako sojusznika klasy robotniczej. Przewidywały one przejęcie ziemi państwowej na własność państwa socjalistycznego i tworzenie państwowych przedsiębiorstw rolnych na miejscu folwarków. Hasło nacjonalizacji ziemi wynikało z uproszczonej oceny sytuacji w rolnictwie i rozumiano się z dążeniami chłopów, niemniej jednak utrwalilo się i przetrwało wiele lat w programach partyjnych.

Zasadniczą reorientacją linii politycznej w łonie polskiego ruchu komunistycznego zaczęła się po II i IV Kongresach Międzynarodówki Komunistycznej (1920 i 1922 r.). Inspi-

rowały ją przede wszystkim teoretyczne prace Lenina i praktyczne doświadczenia Republiki Rad. Wewnątrz KPRP rozwinęła się szeroka dyskusja nad programem agrarnym, która zbliżyła go do koncepcji Lenina, przewidującej podział majątków obszarowych i reformę rolną z jednoczesnym przyciągnięciem chłopstwa na stronę rewolucji proletariackiej.

Leninowskie hasło „Ziemia dla chłopów”, zamiast uspołecznienia folwarków, jako podstawa sojuszu robotniczo-chłopskiego, torowało sobie powoli drogę. Nie znalazło ono akceptacji na III Konferencji KPRP (marzec 1922 r.), dopiero II Zjazd KPRP (wrzesień-październik 1923 r.) przyjął leninowską koncepcję programu agrarnego. Jednakże nie wszyscy działacze KPRP przyjęli jednoznacznie i bez zastrzeżeń hasło „Ziemia dla chłopów”. Było ono niejednokrotnie poddawane krytyce, chociaż uzyskało poparcie radykalnych partii chłopskich, zwłaszcza NPPCh, SCh, ZLCh „Samopomoc Chłopska”.

Rozwój politycznej myśli agrarnej wewnątrz KPRP zbliżał jej program do koncepcji Lenina, co na gruncie polskim oznaczało przeprowadzenie

reformy rolnej, zaspokojenie chłopskiego głodu ziemi i ścisły sojusz klasy robotniczej z chłopstwem.

Tę spuściznę teoretyczną i program rozwiązań kwestii agrarnej w Polsce przejęła PPR. Działając w warunkach okupacji i formując ideę wyzwolenia narodowego — idąc sojuszu klasowego robotników z chłopami, PPR wzbogaciła program ludowego frontu walki z okupantem. Swoją troskę o kwestię chłopskiej określiła partia w pierwszych swych deklaracjach politycznych („O co walczyć”). W chłopstwie widziała ona głównego sojusznika klasy robotniczej w walce o niepodległą Polskę i stopniową przebudowę ustroju społecznego. Jak dziś potrafimy to ocenić, program agrarny PPR był bardzo głęboki i dalekosiężny. Nie tylko wytrzymywał on próbę czasu, ale w kwestiach zasadniczych, jak np. w sprawie stopniowej przebudowy ustroju rolnego, zachował swoją aktualność do dzisiaj.

Manifest PKWN i późniejszy dekret o reformie rolnej prawnie sankcjonowały postulaty programu agrarnego PPR. Ziemię przekazano w ręce chłopów, dokonano reformy rolnej bez odszkodowania, tworząc mocne ekonomiczne podstawy sojuszu robotniczo-chłopskiego. Od samego więc początku PPR zdawała sobie sprawę z tego, że budowa socjalizmu na wsi będzie długotrwa-

łym procesem, który znajdzie oparcie, z jednej strony, w nowoczesnej bazie materialno-technicznej, a z drugiej — w rosnącej świadomości chłopstwa.

Jedną z najbardziej dalekowzrocznych decyzji podjętych w związku z reformą rolną było utworzenie sektora państwowego w rolnictwie. Dzięki temu reforma rolna stała się równocześnie pierwszą fazą socjalistycznej przebudowy wsi. W 1948 roku gospodarstwa państwowe zajmowały 7 proc. użytków rolnych w kraju. Reforma rolna, likwidując przeżytki feudalizmu i system łapczywstwa w rolnictwie, unicyniła drobnotowarową gospodarkę chłopską, ale jednocześnie tworzyła zaczątki sektora socjalistycznego.

Reforma rolna stworzyła więc zupełnie nowy układ stosunków społeczno-ekonomicznych na wsi i zlikwidowała strukturalne hamulce rozwoju produkcji rolnej. W Polsce w pełni potwierdziły się więc słowa Lenina, że na rewolucji socjalistycznej najwięcej zyskują chłopcy.

Reforma rolna była bez wątpienia najważniejszym punktem programu agrarnego PPR. Był to nie tylko krok polityczny, wynikający z potrzeby poszukiwania sojuszników. Chłopstwo polskie stanowiło siłę politycznym sojusznikiem partii i klasy robotniczej ze względu na tradycję wspólnej walki z okupantem, plebejski charakter dokonującej się rewolucji społecznej i demokratyczny charakter ustroju politycznego. Wszelkie to leżało u podstaw tej warstwy chłopstwa, jaką ukształtowała nasza historia. Z racji swych podstawowych interesów ekonomicznych i społecznych oraz tego wszystkiego, co go w ciągu wieków tworzyło, chłopstwo polskie — w sensie historycznym — orientowało się na program lewicy. Rozumienie tego stało się

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

21.X.1979 nr. 42 (1466) ŻYCIE GOSPODARCZE

Najpierw była licytacja. Chodziło o to, czy starczy jedna linia produkcyjna wanien stalowych o rocznej zdolności 300 tys. sztuk. Było to w roku 1973, a więc wtedy, gdy resort budownictwa szykował się do wielkiego skoku w budownictwie mieszkaniowym. Sugestie zmierzały do uruchomienia w Olkuskiej Fabryce Naczyni Emaliowanych dwóch linii produkcyjnych — każda po trzysta tysięcy wanien. Oprócz budownictwa uspołecznionego z dużymi apetytami zgłaszał się rynek, a więc budujący domki jednorodzinne. Nie można pominąć jeszcze jednego dużego odbiorcy, jakim są jednostki administracji domami mieszkalnymi — odpowiedzialne za remonty i modernizację już istniejących zasobów. A zabiegom remontowym powinno się poddać około miliona mieszkań.

Na szczęście — o tym dopiero wiadomo dzisiaj — na wysokim szczeblu zapadła decyzja, aby uruchomić tylko jedną linię produkcyjną. I to jednak okazało się za duże...

Nie przygotowani

Jeszcze w 1975 roku importowaliśmy z krajów dolarowych ponad 80 tys. wanien. Jedno takie na pozór nieskomplikowane urządzenie kosztuje około 23 dol. (dane ze stycznia br.). Rok później import spadł do 60 tys. sztuk. A od 1977 r. wanny znikły zupełnie z listy dóbr importowanych. Wtedy właśnie ruszyła pełną parą rodzima produkcja z Olkusza.

Realizacja tej inwestycji przebiegała wyjątkowo sprawnie. Budowa znalazła się na liście inwestycji priorytetowych, objętych uchwałą Biura Politycznego KC PZPR. Udało się skrócić termin budowy, a samo dochodzenie do pełnych zdolności produkcyjnych zamiast 12 miesięcy trwało zaledwie 6. W połowie czerwca 1976 r. olkuską fabrykę dostarczyła pierwszą produkcję. Już w roku następnym na rynek trafiło 200 tysięcy, a do budownictwa 100 tysięcy wanien.

W roku ubiegłym zaczęły się kłopoty. Olkuską Fabrykę Naczyni Emaliowanych wyprodukowała już znacznie mniej, bo tylko 270 tysięcy wanien stalowych. Na jej wyroby zabrakło chętnych. Podniósł się szum. Dlaczego produkt, którego brakowało, ba, trzeba go było za twardą walutę importować, nagle leży „na składzie”? Handel płacił z tego tytułu spore odsetki — i więcej wanien nie chce przyjmować do magazynów. Przed wyrobami z Olkusza broni się też budownictwo.

Dosć rozbrajającą — chociaż typową — opinię na ten temat usłyszałem w resorcie budownictwa: wykonawstwo nie było przygotowane na tak wysokie dostawy wanien z Olkusza. Czyżby więc kłopoty z „nadprodukcją”? Otóż niezupełnie. Do niedawna w budownictwie uspołecznionym obowiązywał normatywny przewidujący miejsce w łazience dla wanny o długości 140 cm. A takie wanny produkuje się wyłącznie w Grudziądzu i Skarżysku Kamiennym. Tyle, że z żeliwa. Co prawda od 1975 roku obowiązuje większy wymiarowy normatywny łazienek, ale w wielu fabrykach domów starszej daty przyrzadzanie nastawione jest jeszcze na normatywny „oszczędnościowy”. Stąd jeszcze w wielu nowo budowanych mieszkaniach mieszczą się tylko wanny 140-centymetrowe.

Tak więc inwestycja olkuska ruszyła przed terminem, dała szybko efekty produkcyjne i zaskoczyła projektantów. Liczono się bowiem z poślizgiem inwestycyjnym, trudnościami z dochodzeniem do pełnych zdolności produkcyjnych i innymi jeszcze „trudnościami obiektywnymi”, które są już powszechnym chlebem naszych inwestycji. W praktyce budownictwa mieszkaniowego obowiązują zasady, że od zaprojektowania obiektu do oddania kluczy lokatorowi upływają trzy lata. Podobno jest to nawet zasada obowiązująca, ponie-

waż projektanci sparyli się na wielu nowo uruchomionych wyrobach i do każdej zapowiedzianej nowości podchodzą ostrożnie i sceptycznie. Resort budownictwa nie dysponuje również pełną informacją o tym, co się produkuje lub zamierza wytwarzać w innych resortach na rzecz „mieszkaniówki”. Z trudem wchodzi w rolę koordynatora międzyresortowego. Jako anegdotę można przytoczyć historię budowy nowego osiedla w Olkuszu. W łazienkach montowano wanny sprowadzane ze Skarżyska Kamiennego i Grudziądza, chociaż pod bokiem w magazynach leżały wanny produkowane na miejscu.

Klient nasz pan

Inne argumenty na swą obronę przytoczył handel, gdzie zapasy wanien blaszanych dawno przekroczyły obowiązujące normatywny. Rynek rzucił się na nie zupełnie innymi prawami. Klient ma do wyboru wanny żeliwne o wymiarach 140 i 170 cm oraz olkuskie wanny blaszane o wymiarze 150 cm. Cenę wanny blaszanej ustalono na poziomie 2250 złotych. Wyrób żeliwny kosztuje tylko 1100 złotych, chociaż w innych krajach relacja cen kształtuje się akurat odwrotnie. Wanny żeliwne są o około 40–50 proc. droższe od blaszanych. Olkuską ofertę nie była więc atrakcyjna dla kieszeni kupującego. I trudno się dziwić, że klient wolął tradycyjną wannę, tańszą i wyglądającą solidniej. Zrównanie cen (obniżka cen wyrobów z Olkusza) trochę sytuację poprawiło. Ludzie zaczęli kupować wanny blaszane. Ale nie trwało to długo. W roku ubiegłym handel znów rezygnuje z odbioru kilkudziesięciu tysięcy wyrobów olkuskich. Na rok bieżący rynek olkuskich ofert na 300 tys. wanien żeliwnych i stalowych. Dobrze będzie, jeśli odbierze z przemysłu około 207 tysięcy. Zamówienie na wanny blaszane za 133 tys. spadło do około 57 tys.

Zaskakujący jest mimo wszystko spadek zainteresowania wyrobami z Olkusza. W opinii dyrektora Józefa Andrzejki z Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” sprawa sprowadza się do braku powierzchni handlowej. Sieć sklepów, specjalistycznych jest niewielka, większość z nich w dodatku to obiekty o powierzchni dwóch, trzech pokoi mieszkalnych. Na dobrą sprawę można w nich handlować gwoździem i guzikami, a nie towarami o takich gabarytach jak wanny. Magazyny hurtowe natomiast są położone dość daleko od sklepów, a z transportem i to specjalistycznym do przewozu wyrobów w paletach są olbrzymie trudności.

W dodatku każdy kupujący, decydując się na remont łazienki, chciałby nabyć nie tylko wannę, ale nowoczesne baterie, umywalkę, muszlę klozetową, galanterię wykończeniową. A więc przeprowadzić remont kompleksowy. W lipcu br. CZSR „Samopomoc Chłopska” urządził w swym magazynie hurtowym w Pałecnicy tygodniowy kiermasz pod kątem wyposażenia łazienki. Można było tam dostać wszystko poza glazurą.

PROSTO Z WANNY

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Okazało się, że klienci są nastawieni właśnie na remont całociowy — począwszy od wymiany wanny aż po samoprzylepne wieszaki do ręczników.

— Moim zdaniem — stwierdza dyrektor Andrzejki — sytuacja z wannami jest normalna, ponieważ popyt zrównoważył się z podażą. Dzisiaj klient nie musi się już martwić i dawać łapówkę, aby kupić wannę. Jest ich pod dostatkiem, nie trzeba więc kupować na wszelki wypadek, bo jutro może nie być. Obecnie klienci chcą nabywać od razu w jednym miejscu wszystko, co służy wyposażeniu łazienki.

Co na to producent

W Olkuskiej Fabryce Naczyni Emaliowanych piętrzy się w magazynach ponad 15 tys. wanien. Właściwie trudno nazwać to magazynami. W zapale budowy nowego zakładu magazyny potraktowano po macoszemu. Skoro bowiem występował taki deficyt, że trzeba było wanny importować, to po rozpoczęciu produkcji odbiorcy mieli czekać pod bramami fabryki. Tymczasem stało się inaczej. Wanny składują się więc w wydzielonych kątach hal fabrycznych albo po prostu pod chmurką. W roku bieżącym, w NPSG ustalono potrzeby wszystkich odbiorców na poziomie 651 tysięcy wanien, w tym blaszanych 312 tys. Ale z daniami przedstawicieli resortu maszyn ciężkich i rolniczych, dobrze będzie, jeśli da się upchnąć 585 tys., w tym blaszanych 260 tys. W ciągu 9 miesięcy br. zapasy wanien blaszanych wzrosły w budownictwie do 60 tys., w hurcie — 60 tys. i detalu — 50 tys.

Co w tej sytuacji robi producent? Przede wszystkim interweniuje w jednostkach nadrzędnych, że ma zagrożony plan. W sieci dyrektów i naczelników administracyjnych plan jest rzeczą świętą, bowiem od jego wykonania zależy fundusz płac, premie, zysk. Kiedy nie pomagają interwencje, ucieka się do rozwiązania ostatecznego — wstrzymuje produkcję. Niektórzy twierdzą, że nie ma się w takiej sytuacji czym martwić, bowiem rezerwa produkcyjna jest korzystna i dla producenta, i dla gospodarza. Może i jest. Pewna nadwyżka zdolności produkcyjnych pozwala na bardziej elastyczne dostosowanie się producenta do potrzeb odbiorców. Ale nie w tym przypadku.

Za granicą kupiono linię technologiczną o zdolności 1000 wanien na dobę. Otrzymałoby produkt wysokiej jakości, na który nie ma zbytu. Przymierzono się nawet do ambitnych planów wejścia na rynki zagraniczne. Ale okazało się, że cena eksportowa, która zapewnia opłacalność produkcji, nie jest konkurencyjna w stosunku do innych producentów. A przy tym fabryka w Olkuszu wytwarza wanny z blachy importowanej. Próbowano zastąpić ją blachą krajową z Huty im. Lenina. Ale surowiec krajowy ani nie odpowiada parametrom, ani wymagał technologii produkcji.

Ale nie są to dylematy prosto z olkuskiej wanny. Mamy przecież je-

szcze dwie fabryki produkujące wanny w Skarżysku Kamiennym i Grudziądzu. Są to wyroby żeliwne. Należałoby zatem odpowiedzieć na pytanie: z której produkcji rezygnować? Porównajmy od strony efektywnościowej produkcję obu wyrobów. Ciężar materiałów zużywanych do produkcji wanien wynosi: żeliwnej ponad 124 kg, stalowej — 74,1 kg. Na pomalowanie jednej wanny żeliwnej zużywa się 7,3 kg emalii, a stalowej — 5,3 kg. Gotowa wanna stalowa waży około 49 kg, a żeliwna żeliwna zużywa się około 40 proc. więcej materiałów. Również relacje pracochłonności przemawiają na niekorzyść wanien żeliwnych. Pracochłonność wydatkowana na wannę żeliwną jest siedmiokrotnie większa niż na stalową. W dodatku zakład w Skarżysku Kamiennym nadal się właściwie do zamknięcia od zaraz. Warunki pracy i technologia pochodzą prawie z początków naszego stulecia.

Dlatego więc utrzymuje się produkcję w zakładzie przestarzałym, o kompletnie zużytym parku maszynowym, a równocześnie zatrzymuje się linię produkcyjną w zakładzie nowoczesnym? Zdolności produkcyjne fabryki w Olkuszu mogłyby z powodzeniem zastąpić to, co daje do tej pory Skarżysko Kamienna. Przemawia za tym prosty rachunek ekonomiczny — oszczędność surowców i materiałów, pracy ludzkiej. Resort maszyn ciężkich i rolniczych obawia się jednak takiej decyzji — bo nigdy nie wiadomo, co będzie za rok lub dwa. Potrzeby mogą wzrosnąć tak gwałtownie, że trzeba by było znowu sięgnąć po import.

*

Jak więc jest naprawdę z tymi wannami? Uważam — a nie jestem z pewnością odosobniony w tym poglądzie — że nadmiar materiałów i wyrobów dla budownictwa mieszkaniowego jeszcze długo nam nie grozi. Pogodziłbym się nawet z tym, gdyby było ich za dużo. Tymczasem mamy w tym zakresie olbrzymie niedobory. Zaspokojenie najpilniejszych potrzeb, które warunkują pomyślną realizację programu mieszkaniowego, wymaga około 51 mld nakładów w różnych resortach.

I dlatego między innymi nadprodukcja wanien jest pozorna. Budownictwo mieszkaniowe uspołecznione w ciągu 9 miesięcy bieżącego roku wykonało zaledwie około 40 proc. zadań rocznych. W budownictwie jednorodzinnym brakuje cementu, wapna, okuć budowlanych, artykułów elektroinstalacyjnych. Nie można wykonywać najpilniejszych remontów starych zasobów mieszkaniowych, ponieważ nie ma odpowiedniego potencjału wykonawczego. W momencie kiedy, jednak opóźnienia zaczynają się nadrobić, a także dalej będzie realizowane przyspieszenie w budownictwie mieszkaniowym — potrzeby na wszystkie materiały wykończeniowe wzrosną gwałtownie. I wszystkie wskazują, na to, że niepotrzebnie bolała nas głowa od przybytku.

listy

Gdzie szukać by znaleźć

Z pewnym niepokojem obserwuję w prasie codziennej zbieżność z kursu jaki w sprawie rezerw wskazywał minister finansów w wywiadach udzielonych przedstawicielowi „Żywności Gospodarczej” (nr 17 z 30.IV.1979 r.), a następnie Polskiej Agencji Prasowej (6.IX.1979 r.).

To niezrozumienie intencji główniej wyrażonej w tych wystąpieniach objawia się w zachęcaniu pracowników do ujawniania rezerw niezależnie od kapitałochłonności przedsięwzięcia związanych z ich wykorzystaniem oraz możliwościami realizacji tych przedsięwzięć w czasie. Spożytkamy więc liczne artykuły zachęcające do wdrażania nowoczesnych technologii (materiałoszczędnych, energooszczędnych), pomijając jednak fakt, że ich zastosowanie wiąże się najczęściej ze znacznymi nakładami w sferze wytwarzania. A przecież chodzi o ujawnianie rezerw możliwych do wykorzystania przede wszystkim drogą realizacji przedsięwzięć kapitałoszczędnych, ponieważ na podstaw poszukiwania rezerw leży obniżka bieżących kosztów własnych.

Z obfitego arsenału przykładów, którymi jako inżynier mechanik dysponuję wybieram tylko niektóre, które rzucam na wzmiankę ze względu na — zobserwowaną przeze mnie podczas delegacji — powszechność.

Oto w imaku potężnej tokarni widniejącej na tokarskiej wielkość szczytów do zębów, a równie potężny elektryczny silnik napędowy tokarni wykazuje podczas zgrubnej obróbki niską sprawność, bo taka jest cecha tych elektrycznych silników.

Czy można uznać za normalne pozostawianie kilkucentymetrowych nadadków na obróbkę w odkuwaczach otrzymywanych z kooperacji kuzni, jeżeli tego nie usprawniła nawet technologia swobodnego kucia?

Jak nazwać zrywanie izolacji z rur izolowanych w hucie w celach antykorozyjnych, jeżeli potrzeba produkcyjna bieżącej chwili wymaga zastoso-

owania rur nieizolowanych? Czy nie nonsensem jest magazynowanie pakietów zwykłej, lecz cienkiej blachy w magazynie na otwartej przestrzeni aż do zupełnego jej skorodowania — bo tania, a blacha cynkowana (a więc uodporniona na wpływy atmosferyczne) w magazynie zadaszonym i zamkniętym — bo droższa?

Korzystając z okazji pragnę położyć się także spostrzeżeniem, że każdym pouczającym podczas pobytu w każdym zakładzie mechanicznym jest odwiedzenie składów złomu i widzieć do myślenia na temat stosowania technologii i gospodarki narzędziowej, więcej niż rozmowa z odpowiednimi osobami, ponieważ przedmioty mówią tylko prawdę.

Inż. APOLINARI WRÓŃSKI
Warszawa

Stara substancja czeka

W roku bieżącym w wielu czasopiśmie ukazały się artykuły omawiające sprawy mieszkaniowe. Jednak w żadnym z nich nie zajęto się sprawą zasobów mieszkaniowych w starym, przedwojennym budownictwie.

Odnoszę wrażenie, że specjaliści od spraw mieszkaniowych świadomie pomijają ten temat, gdyż jest on kłopotliwy i trudny, szczególnie w aspekcie obecnego stanu starego budownictwa i prognoz na przyszłość.

Ten brak zainteresowania niepokoi. Obecnie bowiem — według moich wiadomości — w Polsce jest w miastach około 2 500 000 mieszkań w domach wybudowanych przed wojną. Mieszka w nich około 4 milionów obywateli. Warto więc zastanowić się, jaki jest stan tak dużej ilości mieszkań i jakie są przewidywania co do dalszego z nich korzystania.

Chciałbym na jednym przykładzie uprzytomnić, jaki jest obecnie stan techniczny i finansowy przeciętnej nieruchomości w mieście. Opiszę sytuację domu, który otrzymałem w spadku. To jest, można powiedzieć, z przykładu.

Otóż dom ten jest położony na rynku w byłym mieście powiatowym w centrum Polski. Od frontu jest sklep zajmowany przez przedsiębiorstwo handlu uspołecznionego oraz od frontu i w oficynie znajduje się sześć lokali mieszkalnych zajmowanych na podstawie przydziału władz kwadrunkowych.

Przedsiębiorstwo płaci czynsz 900 zł miesięcznie, oczywiście, nie gotówką, lecz na moje konto do banku. Bank 85 proc. tego czynszu przekazuje na podatek od nieruchomości i na FGm, a pozostałość do mojej dyspozycji, lecz nie dla mnie, 15

proc., czyli 135 zł na wydatki eksploatacyjne. Lokatorzy 6 mieszkań płacą ogółem 700 zł czynszu miesięcznie.

Z kwoty 835 zł muszę pokryć wszystkie wydatki, jak wywóz śmieci, czyszczenie chodników i jezdni, opłaty za wodę, kanalizację i światło, opłaty kominiarskie, ubezpieczenie od ognia i od odpowiedzialności cywilnej itp. Ponadto kwota ta ma służyć na naprawy i remonty. Jest to po prostu nieracalne.

Dom został wybudowany w ubiegłym wieku i wymaga ciągłych napraw. Obecnie np. trzeba wymienić wszystkie rynny i rury spadowe, załatwić dziury w dachu, uzupełnić opadający tynk z murów zewnętrznych, naprawić kanalizację itp. Na roboty nie ma ani pieniędzy, ani materiałów. Rzemieślnicy przywali, bo tylko tacy wchodzi w rachubę, bardzo wysoko cenią swoją pracę i żądają dostarczenia im materiałów.

Właściciel jest emerytem i nie posiada zasobów materialnych, które mógłby przeznaczyć na powyższe remonty. Jestem przekonany, że 90 proc. domów ze starego budownictwa znajduje się w podobnej sytuacji. Jaki los czeka te nieremontowane domy w niedającej przyszłości — nie trudno przewidzieć.

Poruszając sprawę zabezpieczenia istniejących zasobów mieszkaniowych ze starego budownictwa, mam nadzieję, że „Żywność Gospodarcza” podejmie tę problematykę, a specjaliści z tej dziedziny zaproponują sposoby wyjścia z obecnego impasu.

KAZIMIERZ SKŁADZIŃ
Opole

Planowanie w zdroju

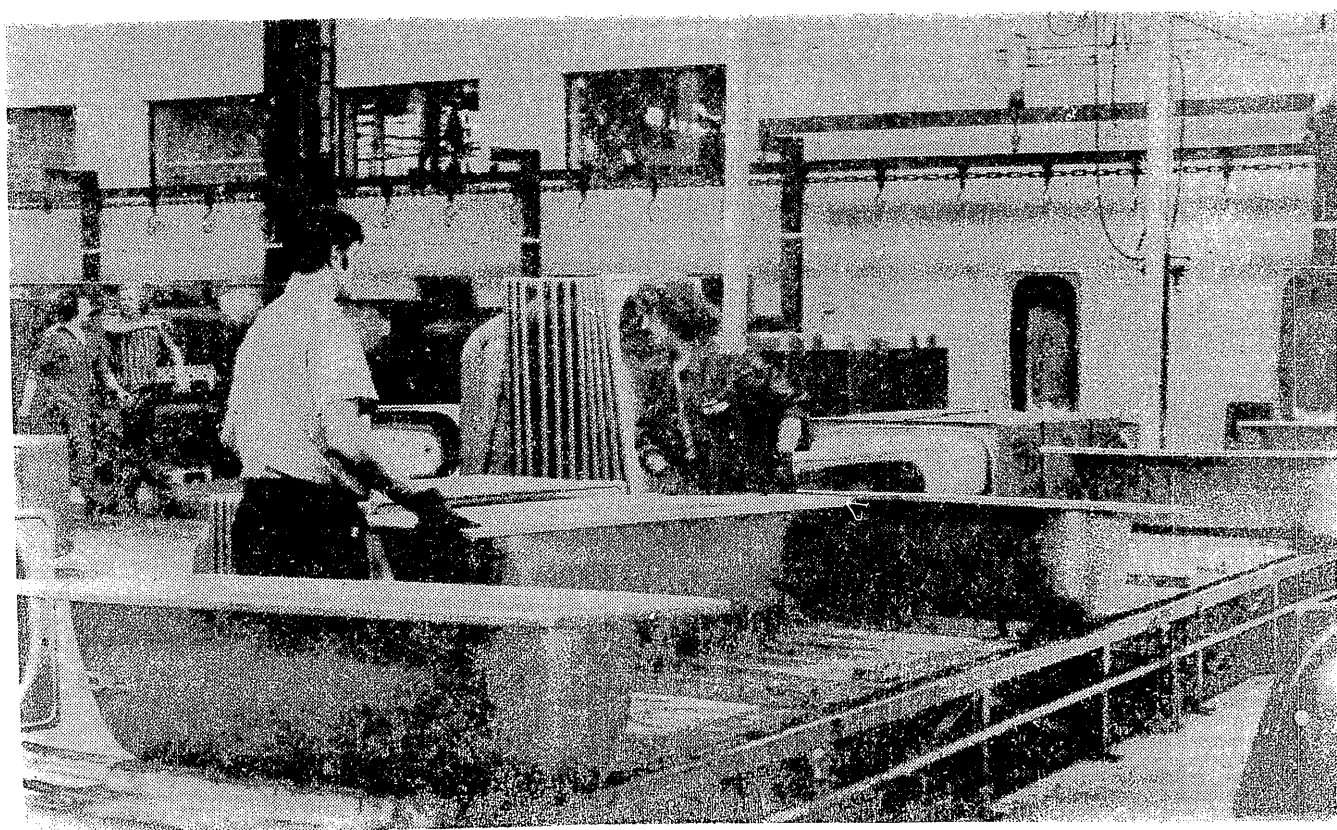
Nawiązując do notatki pt. „Spaliny w zdroju” („Ż. G.” nr 33/1979), Zjednoczenie Przedsiębiorstw Komunalnych w Jeleniej Górze uprzejmie wyjaśnia:

Budowa bazy Zakładu Eksploatacji Ulic i Mostów przy ul. Cieplickiej 124 w Jeleniej Górze-Sobieszew realizowana jest zgodnie z decyzją lokalizacyjną na terenie wskazanym przez kompetentne organy gospodarki terenowej oraz planowania przestrzennego i związana jest z koniecznością likwidacji dotychczasowej bazy ZUEIM przy ul. Wynalazców w Jeleniej Górze, gdzie powstanie nowy dworzec PKS. Na terenie aktualnie realizowanej budowy bazy ZUEIM znajdują się będa: budynek administracyjno-socjalny, zaplecze magazynowe oraz warsztaty naprawcze środków transportowych i sprzętowych. W skład bazy nie wchodzi natomiast wytwórnia mas bitumicznych. Warsztaty remontowe czynne będą na jedną zmianę, a baza wyposażona zostanie w niezbędne urządzenia do oczyszczania ścieków. Nadmieniamy, że budowana baza ZUEIM umiejscowiona jest w bezpośrednim sąsiedztwie istniejącej bazy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej i jako całość stanowić będzie zaplecze produkcyjno-usługowe tych przedsiębiorstw. Obie bazy znajdują się poza terenem uzdrowiska Cieplice. W związku z powyższym, naszym zdaniem, nie będzie zachodziła obawa zanieczyszczenia środowiska i baza ZUEIM w Sobieszewie nie będzie stanowiła zagrożenia dla środowiska naturalnego, jak i nie zwiększy stopnia uciążliwości dla okolicznych mieszkańców oraz kuracjuszy.

Parking samochodowy i pętla autobusowa przy ul. Staszica w Jeleniej Górze-Zdrój zostały wybudowane w związku z nową organizacją ruchu kołowego na terenie tej dzielnicy miasta. Ideą przewodnią reorganizacji ruchu komunikacyjnego było wyeliminowanie ruchu pojazdów samochodowych z centrum dzielnicy uzdrowiskowej. Lokalizacja parkingu samochodowego i pętli autobusowej została wskazana w opracowaniu Oddziału Inżynierii Ruchu przy Wydziale Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Jeleniej Górze, przy czym parking po zakończeniu robót będzie parkingiem strzeżonym. Zarówno parking, jak i pętla umiejscowione zostały przy ulicy Staszica z myślą, że stanowią one będzie najbliższym punktem obsługi komunikacyjnej dla kuracjuszy i mieszkańców Cieplice. Kierowcy autobusowi nie wyłączają silników na pętli w przypadku, gdy postój wozu jest krótszy niż 3 minuty. W celu wyeliminowania uciążliwości z tego powodu, w przypadku postojów dłuższych niż 3 minuty zalecono zwiększenie nadzoru i kontroli ze strony dozoru ruchu MPK w Jeleniej Górze.

mgr TADEUSZ KIELCZEWSKI
naczelnik dyrektor
Zjedn. Przedś. Komunalnych
Jelenia Góra

DOKONCZENIE NA STR. 4



Fot. O. LINK

„Omega”
w cieniu

Wielkim zaskoczeniem był dla mnie artykuł Stefana Ancerewicza pt. „Na placu został samotny tandem” („Z. G.” nr 38/1979), dotyczący losów popularnej „Omegi”, czyli Miejskiego Szpitala Dziecięcej Chirurgii Urazowej w Warszawie. Sądziłem bowiem, że rozpoczęło już budowę pawilonu przy ul. Niekańskiej przyrzeczonego „Omedze”. Nie bardzo rozumiem, jak w dobie wzrastającej urazowości można tego typu budowę odroczyć, zwłaszcza w tak wielkim mieście jak Warszawa.

Wydało się, że potrzebne jest powołanie specjalnego pełnomocnika do rozwiązania problemu „Omegi”. I to pełnomocnika, który będzie miał wstęp na rozmaite „cudze podwórka”, a więc reprezentował sobą coś więcej niż tylko służbę zdrowia. Inaczej nielato będzie wyjść z impasu, chociaż mamy „Międzynarodowy Rok Dziecka” i piękny przykład polskich możliwości w postaci pracującego już Centrum Zdrowia Dziecka.

LUCJAN POWAJBO
Warszawa

Mleko, rano
w niedzielę

Odpowiadając na notatkę pt. „Kolejka pełna wrażeń”, samieszona w rubryce „W interesie konsumenta” („Z. G.” nr 33/1979), której autor podał krytykę brak ciepłych napojów mlecznych oferowanych konsumentom w godzinach rannych w barze mlecznym „Marymont”, WSS „Społem” Oddział Żoliborza uprzejmie wyjaśnia: we wspomnianym dniu (5.VIII.1979 r.), który był dniem świątecznym, ze względu na brak dostawy zamówionego w mleczarni mleka, potrawy mleczne były oferowane i wydawane konsumentom tylko do czasu zużycia zapasu mleka z dnia poprzedniego.

W sporadycznych przypadkach takich braków, kierownictwo zakładu dokonuje zakupu uzupełniającego mleka w sąsiednich czynnych punktach sprzedaży detalicznej. Jednak owego dnia, co zauważyła zresztą autor notatki, również tam brakowało mleka.

Przepraszając za powyższe sapanymy, że dołożymy starań, aby w przyszłości bar mleczny w dni świąteczne w godzinach rannych posiadał większe zapasy mleka, które pozwolą na oferowanie konsumentom odpowiedniego asortymentu potraw mlecznych.

WOJCIECH SZYMAŃSKI
dyr. d.s. gastronomii
WSS „Społem”
Oddział Żoliborz

Ziemniaki
z dostawą
do domu

Jak co roku, rozpoczęła się w łódzkich zakładach pracy akcja zaopatrywania pracowników na zimę w niektóre produkty rolne. Uważam, że akcja taka jest celowa, ale bywa, że nie najlepiej jest zorganizowana. Brakuje mianowicie — przynajmniej w Łodzi — koordynacji przewozów w skali miasta. Można przyjąć, że każda posesja odwiedza tyle ciężarówek, w ilu przedsiębiorstwach i instytucjach pracują lokatorzy. Te same pojazdy krążą po całym mieście, zastawiając np. tu dwa, tam trzy, ówde tylko jeden worek z ziemniakami, z kapustą albo skrzynkę z jabłkami. Wydaje mi się, że akcję tę można i należy uporządkować choćby z uwagi na trudność w zaopatrzeniu w materiały pędne. Widzę takie rozwiązanie: pracownicy składają zamówienia w swoich zakładach pracy, ale całość usług i przeprowadza np. WSS lub „Samopomoc Chłopska” i rozwodzi zakupione produkty — łącznie według ustalonej marżury. Efekt: mniejsze zużycie paliwa i mniej osób zatrudnionych przy dystrybucji i rozwożeniu.

P.B.
Łódź

SPOŁECZNO-EKONOMICZNE
SKUTKI REFORMY ROLNEJ

DOKONCZENIE ZE STR. 1

jedną z podstaw trwałości programu rolnego PPR.

Nie pomniejszając w niczym znaczenia celów politycznych, podkreślić trzeba, że akt reformy rolnej był przede wszystkim potwierdzeniem tego, iż PPR, grupująca wokół siebie całą polską lewicę, podejmuje realizację programu stopniowych przeobrażeń socjalistycznych w rolnictwie, iż pragnie budować na wsi socjalizm razem z chłopami, iż programowo chce respektować podstawowe ich interesy i dążenia, tworząc jednocześnie przesłanki dla przechodzenia indywidualnych gospodarstw chłopskich do wyższych form ustrojowych. Fakt ten sam przez się miał ogromne znaczenie; przewidywane bowiem zostały do końca koncepcje SDKPiL oraz postaći luksenburgizmu w łonie polskiego ruchu robotniczego.

Program PPR, wyrosły z tego agrarnych KPP, ukształtowany został ostatecznie w czasie okupacji i do dziś zadziwia swoją precyzją, jasnym i dalekowszycym przewidywaniem kierunków rozwoju społecznego, głębokim rozumieniem historycznych uwarunkowań. Realizując reformę rolną, partia opowiadała się jednocześnie za leninowską koncepcją rozwiązywania kwestii agrarnej i chłopskiej w Polsce. Reforma rolna stabilizowała indywidualne gospodarstwo chłopskie nie tylko ze względu na sojusze polityczne. Partia rozumiała, że chłopstwo, takie, jakim ukształtowała go historia, nie jest gotowe natychmiast przejść na tory gospodarki socjalistycznej, że dla tego przejścia należy przygotować warunki, i że musi to być długi proces historyczny.

REFORMA rolna PKWN, łącząc z osadnictwem w województwach zachodnich i północnych, objęła jedną trzecią ziemi rolniczej w Polsce (ponad 6 mln ha). W wyniku reformy co trzecie go-

spodarstwo chłopskie uzyskało całą bądź część ziemi. W chwili obecnej celowe wydaje się być przypomnienie kilku najbardziej doniosłych cech charakterystycznych reformy rolnej PKWN. Miała ona głęboko rewolucyjny i klasowy charakter, była realizowana niezwykle szybko i konsekwentnie, dzięki czemu stała się jednym z podstawowych czynników umocnienia władzy ludowej.

Rewolucyjny charakter reformy rolnej polegał, z jednej strony, na tym, że wyeliminowała ona z naszego życia klasę obszarników, z drugiej zaś na tym, że ziemią nadzieliła ludność bezrolną i małorolną. Na podstawie dekretu o reformie rolnej wszystkie majątki obszarnicze powyżej 50 ha użytków rolnych (lub 100 ha powierzchni ogólnej w niektórych województwach) zostały przejęte bez odszkodowania przez państwo. Konfiskata obejmowała również inwentarz w tych majątkach.

Na ziemiach dawnych nadzieleno przede wszystkim rodzinie bezrolnej. Uzyskały one 65 proc. całej ziemi rozparcelowanej. Następną grupę stanowili chłopi małorolni, którzy otrzymali 30 proc. tej ziemi. Przeciętne gospodarstwo utworzone lub powiększone dzięki reformie rolnej liczyło około 5 ha. W ramach osadnictwa w województwach zachodnich i północnych utworzono około 600 tys. nowych gospodarstw o średniej wielkości około 7 ha.

W wyniku reformy rolnej ponad 87 proc. ziemi rolniczej w Polsce znalazło się w rękach bezpośrednich wytwórców, a przeciętny obszar ziemi ornej przypadający na głowę ludności rolniczej wzrósł z 0,96 ha w 1931 r. do 1,44 ha. W ten sposób reforma rolna — nie zmieniając stosunku między liczbą osób utrzymujących się z rolnictwa a ilością ziemi — zmniejszyła nieco przeludnienie agrarne. Faktu tego nie można nie doceniać, zwłaszcza w ówczesnej sytuacji, kiedy ludność rolnicza stanowiła 60 proc. całej ludności kraju.

Czynnikiem, który decydował o przyszłości chłopca-parcelanta, były warunki, na jakich otrzymał on ziemię z reformy rolnej. W tym zakresie postanowienia dekretu były bardzo konsekwentne i dalekowszycy. Cena ziemi z reformy rolnej wynosiła średnio 15 q żyta, co oznaczało, że była ona co najmniej trzykrotnie niższa od ceny ziemi z parcelacji przedwojennej. Ponadto wycofano z reformy rolnej całą dotychczasową cenę ziemi, a nie w pieniądzu, co eliminowało możliwość wzrostu zadłużenia na skutek procesów inflacyjnych, co tak ciężko odczuł chłop kupujący ziemię przed wojną. Spłata należności za ziemię została rozłożona na 10–20 lat. Wpłaty z tego tytułu były przekazywane na Państwowy Fundusz Ziemi, z którego — zgodnie z postanowieniami dekretu — udzielano pożyczek na urządzenie gospodarstw oraz na inwestycje. Ziemia otrzymana z reformy rolnej była wolna od zadłużeń. Warunki nabycia ziemi z parcelacji minimalnie obciążały gospodarstwa chłopskie i dawały im realną szansę na szybkie umocnienie się, wzrost produkcji i dochodów.

Ziemię z reformy rolnej chłop otrzymywał na własność. Chcąc go chronić od losu, jaki był jego udziałem w Polsce burżuazyjnej (zadłużenie hipoteczne, pozbawienie go własności i postępująca proletaryzacja), dekret PKWN wprowadził w życie zakaz kupna, sprzedaży, dzierżawy i zastawu ziemi nabytej w ramach reformy rolnej i osadnictwa, pozostawiając jednocześnie w stosunku do tej ziemi pełne prawo dziedziczenia, łączenia przy małżeństwie itp. Chodziło o wyeliminowanie możliwości przechwytywania ziemi z reformy rolnej przez bogaczy wiejskich, których pozycja ekonomiczna reforma rolna w zasadzie nie naruszyła.

Te cechy reformy rolnej PKWN zapewniły nieodwracalność i trwałość zdobyczy, jaką była realizacja hasła „ziemia dla chłopów”.

JESLI społeczne efekty reformy rolnej PKWN są powszechnie zrozumiałe, jasne i przekonywające, to jej ekonomiczne osiągnięcia nie zawsze są w pełni doceniane. Tymczasem takie rozwiązanie kwestii agrarnej u progu Polskiej Ludowej było nie tylko społecznie, ale również ekonomicznie rozwiązaniem, jedynym do przyjęcia, a równocześnie najlepszym w ówczesnych warunkach. Reforma rolna z czysto ekonomicznego punktu widzenia jest nie innym jak połączeniem dotychczas nie w pełni wykorzystanej i bardzo słabo uzbrojonej siły roboczej z podstawowym środkiem produkcji rolniczej, jakim jest ziemia. Dzięki temu stworzone zostały optymalne w tamtym okresie warunki do wykonania priorytetowego zadania odbudowy rolnictwa i zaopatrzenia ludności w żywność, jak i względnie szybkiej poprawy sytuacji materialnej milionów chłopów.

Wprawdzie produkcja żywności odbywała się w warunkach prymitywnych, przy bardzo niskiej wydajności pracy, ale problemy te z konieczności stały wówczas na dalszym planie wobec ruiny rolnictwa, braku inwentarza, olbrzymich połaci ziemi leżącej odłogiem i nie dożywej ludności.

Tylko reforma rolna, uznająca za nierozdzielne zadanie podział ziemi między chłopów i pomoc dla nowych gospodarstw, mogła stać się tym „pierwszym pchnięciem”, którego rezultaty w formie szybkiego wzrostu produkcji odczuliśmy już w następnych latach. W tym miejscu warto przypomnieć, że mimo ogromnych zniszczeń substancji majątkowej rolnictwa, wyjątkowość ziemi, powszechnego braku środków do produkcji rolnej oraz jakichkolwiek zapasów, już w 1948 r. osiągnięliśmy poziom produkcji rolnej z 1938 r.

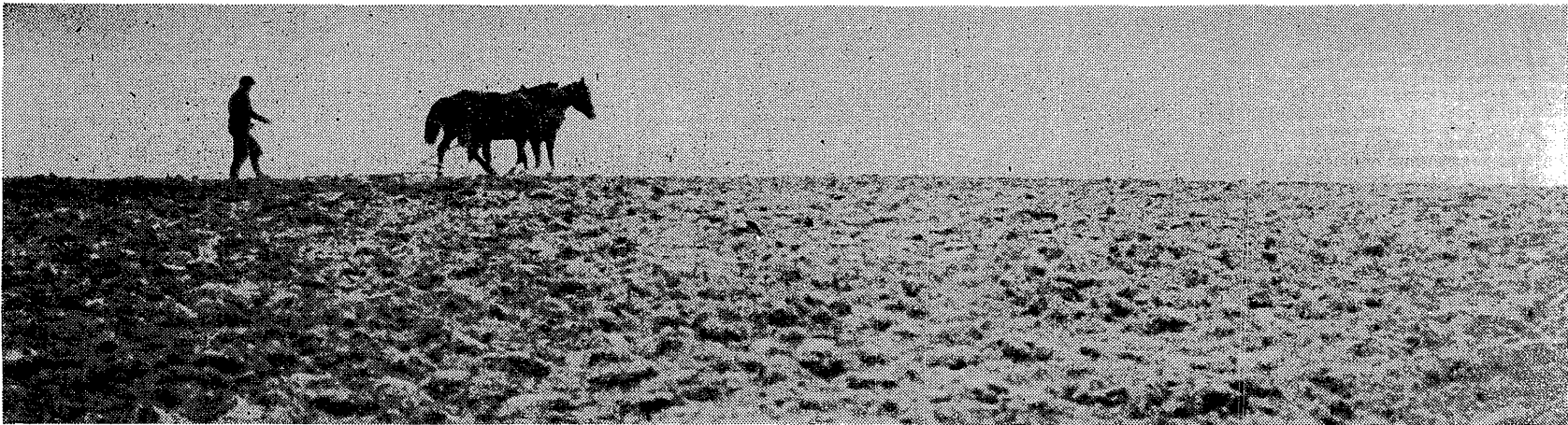
OBCENIE, kiedy wchodzimy w etap poprawy struktury agrarnej, można niekiedy spotkać się z poglądem, że reforma rolna do-

prowadziła do dekoncentracji ziemi rolniczej, co nam nie ułatwia, lecz utrudnia realizację tego zadania. Jest to przykład, jak przez absolutyzowanie pewnych teorii w oderwaniu od konkretnych historycznych warunków i sytuacji społeczno-ekonomicznej można dojść do fałszywych wniosków. To, co dziś nazywamy dekoncentracją struktury agrarnej, stanowiło wówczas po prostu niewątpliwie jako klasę, zaspokojenia odwiecznego chłopskiego głodu ziemi i realizacji idei sojuszu robotniczo-chłopskiego, a zatem stworzyło podstawy dla obecnie istniejącego modelu stosunków między indywidualnym rolnikiem a państwem, a zarazem przesłanki stałego późniejszego wzrostu produkcji rolnej.

Pomimo, tak jak nie każde gospodarstwo duże tylko z powodu swej wielkości jest bardziej postępowe, tak i nie każda dekoncentracja jest krokiem wstecz. W tych sprawach nie działa żaden automatyzm niezależny od danych — najszerzej pojętych — społecznych, ekonomicznych i technicznych warunków. Tylko bowiem wysoki stopień rozwoju sił wytwórczych kraju może zapewnić warunki rozwoju określonego typu gospodarstwa w rolnictwie. W omawianym okresie nie było warunków, w których można było zapewnić dużym gospodarstwom w rolnictwie rzeczywistą wyższość nad gospodarstwami chłopskimi.

UZNAJĄC w pełni historyczne znaczenie reformy rolnej PKWN, trzeba sobie zdać sprawę z tego, że jej działanie było jednorazowe i ograniczone. Dopiero głębokie przemiany społeczno-ekonomiczne realizowane w latach następnych, a przede wszystkim industrializacja kraju, utrwaliły i rozszerzyły osiągnięcia reformy rolnej, doprowadzając do zasadniczej zmiany społecznego obrazu wsi.

ANNA SZEMBERG
AUGUSTYN WOS



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PIERWSZA PARCELACJA

SŁAWOMIR DAWIDZIU

W dniu 7 września 1944 r. na swym posiedzeniu Komitet Wojewódzkiej Partii Robotniczej w Białymstoku nakreślił plan działalności organizacji partyjnej w zakresie realizacji zadań wysuniętych przez PKWN. Następnie w dniu 10 września wojewódzka Instancja PPR wydała odezwę do mieszkańców województwa, nawołując wszystkich obywateli do wzięcia aktywnego udziału w przeprowadzeniu reformy rolnej.

W międzyczasie komisarz ziemski Wacław Sztachelski przy udziale Ignacego Obuchowicza — sekretarza Gminnej Rady Narodowej w Zabudowie — jako przedstawiciela miejskiej władzy administracji publicznej oraz tymczasowego zarządcy Bronisława Sylwestra protokołem z dnia 8 września 1944 r. przejmując na cele reformy rolnej majątek obszarowy Dobrzyńskich z folwarkami Teodorowo i Krasne o łącznym obszarze 496 hektarów — własność Zofii baronowej Manteuffel-Szoegge. Trudno było przewidzieć, że ten historyczny, napisany (o zgodzie) z wyjątkiem oświadczenia na kreślowym — być może wzięty z prywatnej gąsetki — papierze dokument będzie przedmiotem długotrwałych ocen i konfrontacji zrealizowanych w dużym pośpiechu, brzmieniowych w skutki decyzji, z przepisami prawa.

Majątek Dobrzyńskich, położony w odległości 18 km na wschód od Białegostoku, jak szereg innych, wyróżniał się wysoką jakością gruntów, był niezbyt wyposażony w środki trwałe. W odróżnieniu od innych — bez obciążenia (...)

Po dniu 7 września 1944 r. w woj. białostockim utworzono 16 brigad robotniczych, które zostały skierowane do realizacji reformy rolnej w czterech wyzwoleńskich powiatach. Zadaniem brigad była popularyzacja reformy rolnej, przeprowadzenie zebrań wiejskich, wybór delegatów

i organizacja gminnych komisji reformy rolnej.

W pierwszym etapie parcelacji majątku Dobrzyńskich z reformy rolnej skorzystała przede wszystkim służba folwarczna. Przyjęta tu generalna zasada tworzenia samodzielnych gospodarstw o powierzchni 5 ha nie wytrzymała jednak politycznej konfrontacji hasła nawołujących do zacieśniania sojuszu robotniczo-chłopskiego z rzeczywistością. Za błąd polityczny uznano tu pominięcie gospodarstw średniorolnych jako uprawnionych do otrzymania ziemi (...)

W instrukcji KC PPR z dnia 25 października 1944 r. w sprawie zaawansowanych wypadów przy podziale ziemi obszarowej czytamy m. in.: „W powiecie białostockim przy podziale majątku Dobrzyńskich robotnicy folwarczni otrzymali po 5 ha, gdy pozostały zapas ziemi nie wystarczył na uzupełnienie gospodarstw małorolnych nawet do 3 ha”. Wskazując na podobne przypadki przy podziale ziemi obszarowej, instrukcja KC PPR stwierdziła, że „fakty te wskazują na niedopuszczalne uprzedmiotowienie robotników folwarcznych i lekceważenie potrzeb chłopów, co może doprowadzić do niebezpiecznego rozdziału między chłopami i robotnikami rolnymi”. (...)

Reforma rolna w Dobrzyńsku stała się faktem. Nabywcy gruntów z rozparcelowanego majątku otrzymali dokumenty stwierdzające nabycie własności gospodarstwa. W dwa lata później na wniosek Powiatowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku dokonano wpisu prawa własności do ksiąg hipotecznych.

Oryginał reproduktowanego dokumentu, w odróżnieniu od wydanych w późniejszym czasie, wykonany najwyraźniej w dużym pośpiechu, na szarym pakowym papierze, niestety, obok błędów nie tylko technicznych, nie zawiera daty. Na wielu duplikatach tych dokumentów w późniejszym okresie poczyniono szereg adnotacji, z których wynika, że niektórzy nabywcy gruntów z reformy rolnej rezygnowali w części lub w całości z nadziału. Działo się tak na skutek wrogiej działalności podziemia, szantażu i terroru, jaki miał miejsce po ofensywie zimowej w 1945 r. i przesunięciu linii frontu na zachód. Wiele rodzin zmieniło miejsce zamieszkania, szukając punktu zaczepienia w mieście i pracy poza rolnictwem. Na podstawie protokołu z dnia 22 lutego 1950 r., sporządzonego przez pracownika Starostwa Powiatowego w Białymstoku, można stwierdzić, że w okresie tym z nadzielenych gruntów zrezygnowało 26 gospodarstw o łącznym obszarze 133,53 hektarów. Szereg przesłanek przemawia za tym, że już wtedy zapoczątkowane zostały procesy, które w konsekwencji doprowadziły do niekorzystnej sytuacji demograficznej w rejonie wschodnim województwa białostockiego.

Z aktów formalno-prawnych parcelacji majątku Dobrzyńskich dowiadujemy się, że w cieniu problemów o decydującym znaczeniu społecznym i politycznym zatarły się niektóre aspekty natury prawnej. Przebiegające w kraju walki o ziemię, Anna i Maria Manteuffel, podejmując starania o przyznanie zaopatrzenia przysługującego z mocy prawa dla obywateli Polski. Wojewoda białostocki decyzją z dnia 12 czerwca 1947 r. odmawia Marii Manteuffel zaopatrzenia mieszczańskiego według VI grupy uposażenia pracowników państwowych motywując to faktem, że majątek został przejęty w trybie art. 2 cz. 1 lit. b. i brak dowodów, aby zainteresowana „nalegała do obywateli narodowości polskiej”.

Z wystawionego przez „Komisariat Rządu na m. Łódź” potwierdzenia obywatelstwa wynika jednak, że: „Pan Manteuffel-Szoegge Józef —

Gustaw — Ignacy, podpułkownik — lekarz w Łodzi, urodzony dnia 11 maja (st. st.) 1870 r. w Rydze, syn Ryszarda i Jadwigi z Benisławskich, małż. Manteuffel, oraz jego żona Maria — Wirginia z Czyżów, urodzona dnia 4 grudnia 1876 r. w Łowianach, tudzież ich dzieci: 1) Irena — Anna — Maria, urodzona 7 października (st. st.) 1904 r. 2) Anna — Maria — Helena, urodzona dnia 17 maja (st. st.) 1907 r. posiadają obywatelstwo Państwa Polskiego. Posiadanie to zapisane we właściwym rejestrze pod L. b. 235. Łódź, dnia 15 kwietnia 1921 r.”.

Minister rolnictwa i reform rolnych orzeczeniem z dnia 18 grudnia 1948 r. uchylił decyzję wojewody białostockiego z dnia 12 czerwca 1947 r., a to ze względu na niewłaściwą kwalifikację prawną przejęcia majątku Dobrzyńskich. Niezależnie od tego, Anna i Maria Manteuffel, córki Zofii Manteuffel działające przez swego pełnomocnika — adwokata Zygmunta Kaczorowskiego, udowodniły, że z mocy materialnego prawa majątku w roku 1934 były właścicielkami odrębnych nieruchomości ziemskich o powierzchni 36 i 37 ha, które nie podlegały działaniu dekretu PKWN o przeprowadzeniu reformy rolnej. W imię praworządności, na interwencję ministra rolnictwa i reform rolnych, wojewoda białostocki orzeczeniem z dnia 11 stycznia 1949 r. i z dnia 22 kwietnia 1949 r. wznowił postępowanie w stosunku do protokołu z 8 września 1944 r. w sprawie przejęcia majątku Dobrzyńskich na cele reformy rolnej. W sentencji orzeczeń zawarte zostało postanowienie stwierdzające wyłączenie „spółdzielni nieruchomości ziemskich stanowiących własność nabytą Anny i Marii Manteuffel”.

Historyczny akt reformy rolnej w Dobrzyńsku był jednak faktem nieodwracalnym, natomiast rozpar-

celowana ziemia obszarowa stanowiła faktycznie i prawnie uregulowaną własność fernali i chłopów.

Nie był to jedyny wypadek w Polsce. Problem ten został prawnie rozwiązany dekretem z dnia 28 listopada 1945 r. o przejęciu niektórych nieruchomości ziemskich na cele reformy rolnej i osadnictwa (Dz. U. RP nr 57, poz. 321).

W oparciu o art. 1 pkt 4, art. 3 i 5 tego dekretu minister rolnictwa i reform rolnych zarządzeniami z dnia 9 czerwca 1949 r. przejął na cele reformy rolnej nieruchomości ziemskie Anny i Marii Manteuffel, ponieważ zostały faktycznie rozparcelowane przed dniem 1 sierpnia 1945 roku (...)

Tak więc parcelacja majątków obszarowych na wyzwoleńczej części województwa została zakończona w listopadzie 1944 r. Podsumowanie jej wyników zostało dokonane na I wojewódzkiej konferencji PPR w Łodzi 3.XII., która w meldunku do KC PPR podała: „Meldujemy Centralnemu Komitetowi, że przy aktywnym udziale wojewódzkiej organizacji PPR reforma rolna w województwie białostockim została zakończona. Podlegających podziałowi 207 majątków obszarowych rozparcelowano. Ziemię otrzymało 8 tysięcy rodzin chłopskich”. (...)

W okresie 35 lat od przeprowadzenia reformy rolnej w Dobrzyńsku zaszły poważne zmiany. Mamy tu zaledwie trzech rolników, którzy bezpośrednio uczestniczyli w parcelacji majątku i skorzystali z dobrodziejstw reformy. Część właścicieli gospodarstw skorzystała z przepisów rentowych bądź emerytalnych przekazując ziemię państwu. Ze względu na bliskość miasta sporo młodości podjęło pracę poza rolnictwem.

H. Małeki: „Białostocka w pierwszych latach władzy ludowej 1944—1948”. PWN, Warszawa 1977.

Operując liczbami globalnymi, można mówić o pełnej równowadze w bilansie zasobów ludzkich i miejsc pracy, jakimi obecnie dysponujemy. Ale w dziedzinie w sposób tak zasadniczy wpływającej na indywidualny los ludzi, jaką jest zatrudnienie, poprzestanie na liczbach globalnych rodzi określone niebezpieczeństwo. Można bowiem wiedzieć, ilu absolwentów opuści w konkretnym roku szkolne mury, przygotować dla nich odpowiednią liczbę miejsc pracy, a mimo to zostać z wakantami w zakładach i sporą grupą potencjalnych pracowników, poszukujących pracy.

LUDZI nie da się bowiem łatwo przesunąć z miejsca na miejsce, zwłaszcza w naszej sytuacji mieszkaniowej. Nie da się też od razu przekwalifikować, jeśli brak na danym terenie pracy zgodnej z profilem ich zawodowego przygotowania. I nie da się też zachęcić do pracy, jeśli nie będzie ona zgodna z możliwościami i aspiracjami kandydata.

Nikogo już dziś nie trzeba przekonywać, że nawet najnowocześniejsze fabryki, najbardziej zaawansowane maszyny, nie zapewnią dobrych wyników produkcji, nie przyniosą oczekiwanych korzyści, jeśli nie staną przy nich ludzie do tej pracy nie tylko przygotowani, ale i nią po prostu zainteresowani.

Wyboista droga wiodła nas do tej prawdy. Przez długie lata każdy gospodarz terenu wołał przede wszystkim o inwestycje — ludzie — uważał — znajdują się i jakoś dopasują do nowych miejsc pracy. Rzeczywiście, kiedyś takie dopasowanie nie było trudne, maszyny były proste, a ludzie — bez przygotowania zawodowego. Ale sytuacja zmieniła się zasadniczo, zwłaszcza w ostatniej dekadzie. Czy w terenowym bilansowaniu zasobów i miejsc pracy znajduje wyraz ta prosta, wydawałoby się, banalna, a przecież tak często pomijana, nie dostrzegana prawda, że to właśnie ludzie — ich kwalifikacje, aspiracje i zaangażowanie — decydują o rozwoju regionu, że oni powinni być punktem wyjścia, podmiotem regionalnych planów społeczno-gospodarczych?

Dwustronne działanie

Województwo siedleckie w ubiegłym roku szkolnym dysponowało ośmioma tysiącami absolwentów — wliczając w to również licea ogólnokształcące. Na miejsce pracy czekało na nich w województwie

— Około 6000 — odpowiada Józef Bąk, dyrektor wojewódzkiego Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych — ale byliśmy spokojni, żaden absolwent nie został na lodzie. Do tej liczby należy bowiem dodać około 1100 miejsc pracy w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, rzemieślniczych i usługach, i około 1000 ofert zatrudnieniowych ze Śląska i Warszawy, wynikających z ogólnokrajowych ustaleń. W grupie absolwentów zasadniczych szkół zawodowych występuje pewna nadwyżka wolnych miejsc pracy, pełną równowagę popytu z podażą notujemy wśród absolwentów średnich szkół zawodowych, natomiast dla 1500 absolwentów liceów ogólnokształcących mamy tylko 260 miejsc pracy. Ale spośród nich około 700 pójdzie na studia, reszcie oferujemy możliwość dodatkowego przekształcenia z gwarancją pracy w wyuczonym zawodzie.

Spokój dyrektora Wydziału Zatrudnienia wynika nie tylko ze zgodności bilansu liczb globalnych. Mam w ręku opasłą broszurę wydaną w styczniu tego roku, a zatytułowaną „Informator o absolwentach szkół ponadpodstawowych w województwie

siedleckim w roku 1979 oraz wytyczne o ich zatrudnianiu”, autorstwa Wydziału. Jest w niej wszystko, co o przyszłych absolwentach potencjalni pracodawcy i służby zatrudnieniowe wiedzieć mogą i powinny.

Można wybierać

W stolicy województwa działa pięć zespołów szkół zawodowych grupujących szkoły zasadnicze, licea, technika i szkoły pomaturalne — podległy kuratorium. Od nich zaczyna się oświatowa wizytówka miasta.

Zespół nr 1 przygotowuje fachowców w branży metalowej, elektrycznej radio i TV oraz ostatnio (na życzenie przyszłych pracodawców) — w telekomunikacji. Numer drugi nosi zespół szkół ekonomicznych, zespoły nr 3 i 5 zostały ostatnio scalone i wspólnie przygotowują wykwalifikowane kadry do pracy w zawodzie metalowca i budowlanego, numer czwarty ma zespół szkół gastronomicznych, a zamyka listę zespół nr 6, kształcący fachowców w zawodach ziemieścinicznych.

Ponadto w Siedlcach ma siedzibę zespół szkół rolniczych i zespół szkół podległy Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy.

Ostatnio w kształtowaniu modelu szkolnictwa zawodowego w siedleckim zarysowała się nowa tendencja — tworzenie szkół przyzakładowych. Wynika to z dobrze pojętego interesu województwa, które chce zapobiec odpływowi fachowców. W niektórych zawodach nawet bowiem mocno rozbudowane w siedleckim szkolnictwo nie jest w stanie w pełni zaspokoić potrzeb, a ponadto „obce” zakłady pracy oferują czasem korzystniejsze warunki płacowe i perspektywy zawodowe. Różnie potem z realizacją tych obietnic bywa (często chodzi o doraźne załatwienie zdur kadrowych), ale mają one swoją siłę przyciągającą.

ABSOLWENCI — DLA KOGO?

STEFAN ANCEREWICZ

Miejscowe władze wyszły z założenia, że proces szkolenia odbywający się w szkole przyzakładowej mocniej wiąże absolwenta z przyszłym miejscem pracy. Stąd zrodziła się szkoła przyzakładowa przy kombinacie budowlanym i — w ostatnim roku — przy zakładzie filialnym FSO w Siedlcach.

Każda ponadpodstawowa szkoła zawodowa działająca w województwie znalazła w Informatorze swoje miejsce wraz z dokładnymi danymi o liczbie absolwentów w poszczególnych zawodach i ich pici — bo to też ważne dla niektórych pracodawców. Informator zawiera też listę najważniejszych dla województwa zakładów mających pierwszeństwo w pozyskiwaniu nowych pracowników, najważniejsze przepisy prawa dotyczące zatrudnienia oraz zasady postępowania w tej kwestii ustalone przez władze wojewódzkie. Podobne broszury są dostarczane wszystkim zakładom pracy w województwie siedleckim na początku każdego roku kalendarzowego już od kilku lat.

Na ich podstawie pracodawcy sporządzają szczegółowe propozycje zatrudnieniowe do akceptacji przez Wydział Zatrudnienia, a następnie sporządzają umowy przedwstępne z uczniami ostatnich klas. O ich liczbie i rodzaju Wydział jest również informowany, co pozwala do końca trzymać rękę na pulsie oraz wprowadzać niezbędne korekty i uzupełnienia.

Zakłady pracy spoza województwa — jak wspominałem — mogą się pojawiać ze swą ofertą na siedleckim rynku pracy tylko za zgodą władz wojewódzkich i podlegających wówczas tym samym regułom gry.

Po utworzeniu nowego województwa uporządkowano — choć jeszcze nie do końca, ale w tej materii końca chyba nigdy nie będzie — profil szkolenia, redukując liczbę prowa-

dzonych w szkołach wąskich specjalności do 90. Za to przygotowujących fachowców o szerzej nakreślonym profilu zawodowym. Zgodność kierunków szkolenia z potrzebami gospodarki województwa jest przedmiotem stałych konsultacji kuratorium z zakładami pracy, prowadzonych przy udziale służby zatrudnieniowej. Szkolnictwo dostosowuje swój profil do planowanego rozwoju województwa, choć trzeba przyznać, że nie zawsze udaje się zmienić kierunki specjalistycznego przygotowania absolwentów z odpowiednim wyprzedzeniem. Po prostu w niektórych przypadkach czas decyduje o kierunku gospodarczym od momentu wcielenia jej w życie nie pozwala na przygotowanie odpowiedniej liczby fachowców na miejscu.

— Nie tylko z tego powodu dalecy jeszcze jesteśmy od planowanego w województwie na około 120 tys. zatrudnionych dojeżdża do pracy 40 tys. osób, w samych Siedlcach na około 40 tys. pracujących w gospodarce wojewódzkiej dojeżdża 17 tys. Planowa, w pełni zgodna z potrzebami gospodarki polityką kadrową bardzo utrudnia ciągle jeszcze nie rozwiązana kwestia mieszkaniowa. Staramy się radzić sobie zobowiązując zakład pracy do tworzenia hoteli robotniczych, ale to nie rozwiązuje całkowicie problemu.

Dla kucharzy — gorzej

Zatrudnianie absolwentów to bardzo delikatna materia, bo przecież nieraz pierwsza praca decyduje o całym przyszłym życiu zawodowym młodego człowieka. Próba wyrobienia sobie poglądu w tej mierze tylko na podstawie statystyki, liczb i dokumentów byłaby dość ryzykow-

na więc zacząłem od wizyty w zespołach szkół zawodowych nr 1.

Jak już wspominałem, w zasadniczej szkole zawodowej, liceum, technikum i szkole pomaturalnej kształcą się tam metalowcy i elektrycy — ściślej mówiąc elektroenergetyków. W zespole funkcjonuje też technikum wieczorowe i zaoczne.

W ubiegłym roku zespół wypuścił 334 absolwentów — w zdecydowanej większości, bo było ich 235, wykwalifikowanych robotników po zasadniczej szkole zawodowej. Wyuczony dostali pracę zgodnie z wyuczoną specjalnością.

Dyrektor Jerzy Mitek ma kłopoty innej natury — musi zamykać drzwi szkoły przed emisariuszami zakładów pracy spoza województwa, którzy chętnie zatrudniliby siedleckich absolwentów w swoich firmach. Obawiają się jednak konsekwentnie egzekwowane zarządzenie wojewódzkiego wydziału zatrudnienia — rekrutację na terenie siedleckich szkół zawodowych można prowadzić jedynie za zgodą władz województwa.

Profil szkoły jest w zasadzie niezmienny: metalowo-elektryczny. W zasadzie — bo około 10—15 proc. uczniów jest przygotowywanych według szczególnych zadań przyszłych pracodawców, które na przestrzeni lat ulegają pewnym wahaniom. Przykładem może być wspomniana już telekomunikacja, ale podobnych można by podać więcej.

W zespole szkół gastronomicznych grupującym zasadniczą szkołę zawodową, liceum i technikum gastronomiczne sytuacja wygląda nieco inaczej. Łącznie w ubiegłym roku szkolnym zespół przygotował o połowę mniej fachowców (również ze zdecydowaną przewagą absolwentów szkoły zasadniczej), ale dyrektorka Maria Czerwiec przed żadnym z po-

tencjalnych pracodawców nie zamykała drzwi.

Szkola jest elastyczna w programie kształcenia (np. na życzenie zakładów drobiarskich kształcą fachowców do pracy w tych zakładach) i stara się dostosować do potrzeb miejscowego rynku pracy, ale jest to przecież rynek w tym przedziale gospodarki dość ograniczony. Siedlecka gastronomia — zarówno otwarta, jak i zamknięta — dysponuje już odpowiednią liczbą wykwalifikowanych pracowników, a rotacja jest niewielka. Absolwentki wzmocniają więc teraz placówki na terenie województwa i przyległym (znaczną liczbą uczennic rekrutuje się spoza Siedlec), a co odważniejsze emigrują dalej, znajdując pracę w miejscowościach kuracyjnych i wczasowych.

Naprawdę poważnych problemów z pracą dla byłych uczennic dyrektorka szkoły dotąd nie zanotowała, ale w ubiegłych latach zdarzało się, że absolwentki przychodziły do szkoły mówiąc o kłopotach z zatrudnieniem. Były to pojedyncze przypadki i niewątpliwie nie bez wpływu jest tu fakt, że aprobowany przez młodzież model kariery nie byłby przystający do społecznych potrzeb — ideałem jest praca biurowa — ale faktem jest również, że gastronomiczny rynek pracy w mieście ma ograniczone rozmiały.

Wróć do Siedlec

Nie tylko kadry z ponadpodstawowym i średnim wykształceniem znajdują się w zasięgu tej wnikliwej analizy. Siedlce mają jedynie Wyższą Szkołę Pedagogiczną. Kiedy powstało województwo z pracownikami z wyższym wykształceniem było bardzo kruch. Odpowiedni wskaźnik lokował nową jednostkę administracyjną na przedostatnim miejscu w kraju, a wyraźny wówczas boom inwestycyjny nie pozwalał na bierne oczekiwanie, że ktoś tu sam dotrże, że „ludzie się znajdują”. Postanowiono ich zawczasu poszukać i to takich, którzy byłiby z terenem związani uczuciowo, zaangażowani w proces jego rozwoju. Podjęto wtedy akcję, która szybko przesuwała nowo powstałe województwa na środek odpowiedniej listy.

Odszukano przede wszystkim adresy ludzi z ceizusem akademickim, którzy wywodzili się z Siedlec, a byli rozproszeni po Polsce i każdemu z nich przedłożono konkretną ofertę — również mieszkaniową — zachęcając do powrotu w rodzinne strony. Ta akcja, która dała widoczne rezultaty, przerodziła się następnie w stały sposób działania.

Teraz — zgodnie już z powszechnie zalecanym zwyczajem — wojewódzki wydział zatrudnienia jest w stałym kontakcie z pełnomocnikiem do spraw zatrudnienia ministra pracy, płac i spraw socjalnych, a następnie z pełnomocnikami przy uczelniach, dzięki czemu ma rozeznanie iu siedleczan (w szerokim rozumieniu tego słowa) i jakie otrzymuje dyplomy, co pozwala sprawę ewentualnego zatrudnienia załatwić z pewnym wyprzedzeniem.

W Siedlcach od początku powiedziano sobie, że głównym bogactwem województwa są ludzie. Przed trzema laty odbyło się tu plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, na którym zanalizowano całokształt gospodarki kadrowej wytyczając główne kierunki doskonalenia polityki zatrudnienia i racjonalnego wykorzystania kadr do 1985 roku. Uchwalony wówczas dokument, który jasno określił sytuację i sposoby jej poprawy w nanoszonymi przez czas poprawkami obowiązuje do dziś.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

sprawy ekonomistów

Z RADOMSKIEJ WSI

WYDZIAŁ Ekonomiczny Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu obchodził we wrześniu swoje 10-lecie. W pierwszej fazie działań w WSI jedynie Punkt Konsultacyjny Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (1967 r.). Od maja 1969 r. powołany został Wydział Ekonomiczny¹⁾ z trzema kierunkami: ekonomią przemysłową, ekonomią handlu oraz finansami i rachunkowością. W 1971 r. wprowadzono unikalną specjalność ubezpieczeniową i prewencję. Patronował wydziałowi SGPIŚ i Uniwersytet Warszawski; z tych też uczelni dojeżdżała kadra naukowo-dydaktyczna na zajęcia do Radomia.

Wydział obejmował studia dzienne zawodowe I stopnia, a z czasem przejął też studia zaoczne od Punktu Konsultacyjnego. W roku akademickim 1973/74 były studia dzienne 3-letnie zawodowe, a absolwenci mieli tytuł dyplomowanego ekonomisty. Od 1974 r. Wydział otrzymał prawo prowadzenia studiów magisterskich trwających 4 lata. Od roku akademickiego 1977/78 powołano też 2-letnie uzupełniające studia magi-

sterskie, tj. studia zaoczne 2 stopnia.

Ostatnio kładzie się duży nacisk na kształtowanie sylwetki ekonomisty w przygotowaniu ogólnoeconomicznym, żeby wąska specjalizacja nie utrudniała przystosowania się do potrzeb miejscowego rynku pracy, zwłaszcza że wielu absolwentów wydziału podejmuje pracę w małych miastach.

W trakcie studiów, obok wiedzy teoretycznej, student nabywa wiele umiejętności praktycznych przez rozwiązywanie określonych zadań sytuacyjnych, praktykę zawodową itp. W pracach magisterskich i dyplomowych, obok części teoretycznej opartej na literaturze przedmiotu, opracowuje się część praktyczną na podstawie analizy działalności wybranego zakładu pracy w regionie.

Z Wydziałem współpracuje Radomskie Towarzystwo Naukowe i Radomski Oddział Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, a przy Wydziale działa Koło TNOiK i Koło PTE, organizujące co miesiąc seminarja naukowe, na które zaprasza nie

tylko pracowników naukowych, ale i praktyków z zakładów pracy w celu swobodnej wymiany doświadczeń. Wydział podejmuje także badania naukowe dla współpracujących instytucji, jak Centralny Związek Spółdzielczości Pracy, Państwowy Zakład Ubezpieczeń oraz Zjednoczenie Przemysłu WYROBÓW Odlewniczych.

W roku akademickim 1978/79 studiowało na Wydziale Ekonomicznym 1177 studentów, w tym 645 osób, tj. 55 proc., na studiach dziennych. Duży odsetek studentów ma pochodzenie robotniczo-chłopskie. Przez wszystkie lata wydział był zdominowany przez kobiety, które stanowiły np. w 1976 r. przeszło 80 proc., w 1978 r. — 70 proc. Obecnie tendencja ta nieco się obniża. Niemniej trzeba wspomnieć, że już szkoły średnie ogólnokształcące, w których dziewczęta dominują, przesadzają strukturę Wydziału Ekonomicznego radomskiej uczelni, tym bardziej, że młodzi ludzie rekrutujący się ze szkół średnich zawodowych odpadają na egzaminach wstępnych. Można tu powtórzyć znaną opinię, że na stu-

dia humanistyczne, w tym przypadku ekonomiczne, najlepiej przygotowują szkoły ogólnokształcące.

Przy naborze na studia w ostatnich latach największy nacisk jest na ekonomikę produkcji, na kierunek przemysł, z którego najwięcej absolwentów zasila gospodarkę województwa radomskiego. Studenti Wydziału Ekonomicznego mają dobre warunki studiowania i bytu. Nowoczesne akademiki mogą pomieścić zamieszkowców, a 85 proc. studentów korzysta z różnego rodzaju stypendiów od społeczno-bytowych, tzw. zwyczajnych, do fundowanych, które podejmowane są głównie na starszych latach.

W celu uzyskania danych na temat kariery zawodowej absolwentów Wydziału Ekonomicznego zostały przeprowadzone badania ankietowe.²⁾ Wyniki są optymistyczne, mianowicie 80 proc. ankietyowanych absolwentów jest zadowolonych z wybranego kierunku studiów, a 70 proc. ma satysfakcję z uzyskanych kwalifikacji. Badani wypowiedzieli się też na temat profilu kształcenia, a mianowicie 42 proc. preferuje profil szeroki ogólnoteoretyczny, 40 proc.

— wąski profil specjalistyczny, tzn. przygotowanie praktyczne do pracy. Jednocześnie 90 proc. badanych stwierdziło, że studia dały im możliwość poznania aktualnej wiedzy w danej specjalności i otworzyły drogę do dalszego kształcenia się, np. na studiach podyplomowych lub na kursach specjalistycznych, i do samokształcenia.

Od roku akademickiego 1979/80 Wydział Ekonomiczny przyjął nazwę Wydziału Ekonomiki i Organizacji i będzie składał się z trzech Instytutów:

● Instytut Ekonomiki z 4 zakładami: 1. Obrótu i Usług; 2. Ekonomiki produkcji; 3. Planowania i Programowania; 4. Ekonomiki Transportu;

● Instytut Ubezpieczeń i Prewencji z 4 zakładami: 1. Ekonomiki i Organizacji Ubezpieczeń Transportowych; 2. Ubezpieczeń Rolnych; 3. Prewencji; 4. Finansów i Rachunkowości;

● Instytut Nauk Społecznych z 3 zakładami: 1. Marksistowskiej Filozofii i Socjologii; 2. Podstaw Nauk Politycznych; 3. Ekonomii Politycznej i Kapitalizmu i Socjalizmu.

Zakład Ekonomiki Transportu jest nowym kierunkiem kształcenia, polegającym na próbie kształcenia inżyniersko-ekonomicznego, natomiast Instytut Ubezpieczeń i Prewencji będzie specjalizował się w ubezpieczeniach majątkowych i osobowych, głównie w zakresie ubezpieczeń transportowych i rolnych. W tej formie organizacyjnej jest to pierwszy instytut uczelniany w krajach RWPG. Instytut Nauk Społecznych obejmie swoim zasięgiem działania pozostałe instytuty ekonomiczne i wydziały techniczne WSI.

Należy życzyć Wydziałowi Ekonomiki i Organizacji dalszych sukcesów w następnym 10-leciu, a uczelni radomskiej, która przyjęła nazwę Wyższej Szkoły Inżynierskiej im. gen. Kazimierza Pułaskiego — syna ziemi radomskiej — dalszego rozwoju.

HELENA OTTO

¹⁾ Szczegółową historię Wydziału Ekonomicznego opracował dr W. Pułkiewicz: „Wyższe studia ekonomiczne w Radomiu w latach 1969—1979”, w wydaniu „Jubileuszowy” X lat Wydziału Ekonomicznego WSI w Radomiu. PTE i WSI, Radom 1979, str. 5—19.
²⁾ Badanie zostało przeprowadzone pod kierunkiem doc. dr. hab. M. Trzeciaka podane w skrócie w wydaniu jubileuszowym, op. cit., str. 21—28.

ŻYWNOŚĆ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ USA

ZDZISŁAW PIĘSIKOWSKI

Mocarstwowa pozycja, jaką uzyskały USA po II wojnie światowej, wynikała nie tylko z potencjału militarnego, przemysłowego i naukowego, lecz także z faktu, iż były one jednym z nielicznych państw niesocjalistycznych samowystarczalnych pod względem wyżywienia, a nawet eksportujących znaczne ilości artykułów pochodzenia rolniczego.

W latach sześćdziesiątych zmienił się polityczny układ sił w świecie niesocjalistycznym — zmalały wpływy Stanów Zjednoczonych na pozostałe kraje. Przejawiało się to m. in. na arenie ONZ, gdzie państwa gospodarczo słabo rozwinięte coraz częściej zaczęły występować przeciw inicjatywom politycznym Stanów Zjednoczonych.

Taka sytuacja skłania niektórych amerykańskich polityków do stosowania różnego rodzaju „straszaków” politycznych, zwłaszcza wobec eksporterów ropy naftowej. Ważnym instrumentem nacisku jest nadal żywność (np. groźba ograniczenia jej eksportu).

Stany Zjednoczone na obszarze około 10 proc. powierzchni uprawnej ziemi wytwarzają prawie 17 proc. globalnej światowej produkcji artykułów pochodzenia rolniczego. W roku 1975 wytwarzały około 14 proc. światowej produkcji pszenicy, 46 proc. kukurydzy, 18 proc. jęczmienia, 18 proc. bawełny (zob. tabela 1).

Udział produkcji i eksportu amerykańskich artykułów rolnych w świecie w roku 1975

Artykuły rolne	Jedn.	Produkcja		Eksport	
		świat		świat	
		USA	globalny udział proc. USA	USA	globalny udział proc. USA
Pszenica ziarno	mln ton	40	357 13,7	27,5	68,0 40,4
Kukurydza	"	147	318 46,1	28,4	46,7 60,8
Soja	"	41	66 62,9	12,5	16,3 76,6
Ryz, surowy	"	5	352 1,4	2,2	7,7 26,5
Owies	"	9	49 18,1	0,2	1,1 18,2
Jęczmień	"	7	160 4,1	0,9	11,2 8,0
Smalec, słonina	tys. ton	459	3924 11,7	39,8	516,3 7,7
Łój	"	2410	4599 52,4	891	1437 62,0
Tytoni	"	995	5292 18,8	255	1227 20,8
Oliwki	mln ton	7	31 22,0	3,1	10,0 31,1
Bawełna	tys. bel	11540	64896 17,7	3926	17109 22,9

Źródło: 1978 The US Fact Book the American Almanac, New York 1978, s. 696.

Produkcja zboża na jednego mieszkańca w USA w roku 1978 wynosiła około 1120 kg.

Wysoką pozycję wśród największych producentów rolnych Stany Zjednoczone zawdzięczają mechanizacji i chemizacji rolnictwa, postępowi biologicznemu, dobrej — opartej na naukowych podstawach — organizacji i znacznej wydajności pracy.

Eksport

Wysoki potencjał produkcyjny gwarantuje Stanom Zjednoczonym dominującą pozycję w międzynarodowych organizacjach zajmujących się handlem artykułami pochodzenia rolniczego. Na przykład: około 25 proc. udziału wśród członków programu współpracy rolnictwa z przemysłem FAO stanowią firmy amerykańskie. Działalność tych firm polega m. in. na delegowaniu swoich przedstawicieli do krajów rozwijających się w celu udzielania „pomocy” w opracowywaniu projektów rozwoju rolnictwa. Projekty te najczęściej nastawione są na rozwój eksportu, a odbiorcami mają być głównie firmy uczestniczące w opracowywaniu programów rozwoju rolnictwa.

Stany Zjednoczone są największym światowym eksporterem artykułów pochodzenia rolniczego (zob. tabela 1). Od zakończenia drugiej wojny, światowy rynek rolny jest rynkiem sprzedawcy. FAO przewiduje, że popyt na artykuły pochodzenia rolniczego będzie nadal wzrastał: w roku 1970 deficyt zbożowy krajów słabo rozwiniętych wynosił 16 mln ton, w 1979 podniósł się do 71 mln, a w 1985 roku ma przekroczyć 90 mln ton.

Wzrost popytu na żywność wynika z faktu, że w krajach gospodarczo

słabo rozwiniętych, produkcja na jednego mieszkańca prawie nie zwiększa się (zob. tabela 2), gdyż

Wskaźniki wzrostu produkcji żywności w krajach gospodarczo słabo rozwiniętych w przeliczeniu na jednego mieszkańca w latach 1961—1975 (średnia lat 1963—1965 = 100)

	1961	1965	1971	1972	1974	1975
Kraje niesocjalistyczne gospodarczo słabo rozwinięte	100	99	102	99	99	102
Afryka	97	101	101	97	95	93
Ameryka Łacińska	100	101	100	100	100	101
Bliski Wschód	97	100	101	108	104	108
Daleki Wschód	101	96	99	97	98	103

Źródło: FAO Production Yearbook 1973 r. s. 31—32 i 1974 r. — I, s. 29—30, Monthly Bulletin of Agricultural Economics and Statistics 1975 r. nr III, s. 14.

wzrost globalnej produkcji rolnictwa w tych krajach niwelowany jest przez szybki przyrost naturalny. USA natomiast w roku 1975 uczestniczyły w całym światowym eksporcie pszenicy w 40 proc., kukurydzy — 60 proc., soi — 76,6 proc., owsa — 18 proc.

W sytuacji, jaka powstała na światowym rynku rolnym, USA widzą w eksporcie artykułów żywnościowych środek nacisku dla uregulowania swojej polityki zagranicznej. Stany Zjednoczone od dawna posługiwały się swoimi nadwyżkami żywnościowymi jako bronią polityczną, zwłaszcza zaś od czasu uchwalenia w 1954 r. ustawy o żywnościowych darach rządowych, znanej jako Public Law 480 (PL 480).

Ustawa PL 480 przewiduje m. in. upłynianie amerykańskich nadwyżek żywnościowych w formie darowizn lub sprzedaży na zasadzie niskoprocentowych kredytów. Mogą one być spłacone w dolarach albo też w walucie obcej.

W okresie 1954—1976 ogólna wartość eksportu amerykańskiej żywno-

teryzując słowa byłego ministra rolnictwa USA, E. Butza: „W dalszej perspektywie siła rolnictwa będzie

ważniejsza od siły ropy naftowej”. Amerykańska „strategia agrarna” — „Food Power” — opierała się na: 1) niedostatku żywności w wielu rejonach świata; 2) wysokim potencjale agrarnym Stanów Zjednoczonych. Czynniki te nadal zapewniają USA ważną pozycję polityczną w niektórych częściach świata, np. w niektórych rejonach Bliskiego Wschodu. W roku 1972 przekazały one nieodpłatnie do Izraela żywność wartości 0,4 mln dol., a sprzedaż (w ramach PL 480) wyniosła 53,8 mln,



Wysoką pozycję rolnictwa USA zawdzięcza mechanizacji i chemizacji

Fot. M. MAKOWIECKI

do Jordani wartości darowizn wynosiła 2,1 mln dol., a sprzedaż — 1,7 mln, dla Jemeńskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej darowizny wynosiły 0,1 mln dol. W roku 1976 widoczne były już zmiany w strukturze dostaw amerykańskiej żywności dla tego rejonu: Izraelowi sprzedano żywność wartości 18,0 mln dol., Jordani — 11,6 mln dol., a darowizny wynosiły 4,3 mln dol., ograniczono natomiast dostawy dla Jemeńskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, natomiast darowizny dla Jemeńskiej Republiki Arabskiej wyniosły 3,4 mln dol.

Jak się wydaje, Stany Zjednoczone dążą do zwiększenia zależności państw naftowych od dostaw amerykańskiej żywności. Tym sposobem starają się zwiększyć swój wpływ na sytuację cenową i podażową ropy naftowej na rynku światowym.

USA posługiwały się dostawami żywności dla osiągnięcia także innych celów politycznych. Na przykład: do roku 1972 Egipt nie otrzymał wcale amerykańskiej pomocy żywnościowej, a w roku 1973 — między innymi w celu oderwania go od współpracy z państwami socjalistycznymi — USA darowały temu kra-

jowi żywność wartości 0,8 mln dol.; w roku następnym wartość darowizn wzrosła do 3,3 mln dol., a sprzedaż w ramach ustawy PL 480 osiągnęła wartość 9,5 mln dol., w roku 1976 sprzedaż wynosiła już 216,3 mln dol., a darowizny — 5,5 mln dol.

Również w innych rejonach świata żywność amerykańska wykorzystywana była „w celu polepszenia amerykańskich stosunków zagranicznych”. Podczas interwencji w Indochinach Stany Zjednoczone przekazały do tego rejonu pokazne ilości artykułów pochodzenia rolniczego. Z chwilą zwycięstwa w tych krajach sił socjalistycznych, pomoc żywnościowa została całkowicie wstrzymana. W okresie kadencji prezydenta S. Allende w Chile, Stany Zjednoczone nie udzielały temu krajowi pomocy żywnościowej, natomiast po obaleniu jego rządu zaczęły napływać amerykańskie produkty pochodzenia rolniczego; w roku 1972 darowizny wynosiły 5,9 mln dol., a w 1976 — 14,5 mln, sprzedaż zaś — 46,6 mln dol. Podobnie działo się w stosunkach USA—Nikaragua (w roku 1972 wartość darowizn — 1,7 mln dol., a w 1976 — 1 mln dol.) i innych krajach związanych z polityką amerykańską.

Amerykańska „pomoc żywnościowa” dla krajów gospodarczo słabo rozwiniętych obwarowana jest najczęściej szeregiem wymogów politycznych. Warto dodać, że były sekretarz stanu, H. Kissinger, utworzył w Departamencie Stanu specjalne biuro mające za zadanie analizować nastroje polityczne wśród państw Trzeciego Świata i wydawać opinie o kierunkach pomocy żywnościowej Stanów Zjednoczonych.

Jednakże skuteczność nacisków powiązanych z eksportem żywności wydaje się zmniejszać. Świadczy o tym między innymi postawa większości krajów arabskich — producentów ropy naftowej, lub wydarzenia w 1975 r. w Indochinach i w 1979 r. w Nikaragui. Interesy narodowe, a nie wiązanie się ze Stanami Zjednoczonymi w zamian za żywność, zaczynają obecnie przeważać w polityce wewnętrznej i zagranicznej poszczególnych krajów Trzeciego Świata.

Dzieje się tak między innymi dlatego, że dostawy żywności traktuje się jawnie jako broń polityczną.

* Podają za G. Hoejla, Nahrungsmittel als Waffe, „Weg und Ziel”, nr 1, 1978 r.

Hoechst zapewnia wyższą wydajność:

Nowy herbicyd illoxaan daje wyraźnie wyższe plony przy wczesnym jego stosowaniu.



Nowy herbicyd illoxaan oczyszcza plantacje zbóż wcześniej niż inne herbicydy z owsa gluchego i prosowatych. Już od fazy 2-4 liści można opryskiwać. Dzięki wczesnemu zabiegowi uzyskuje się wyraźnie wyższe plony.

illoxaan jest odpowiednim herbicydem nie tylko w uprawach zbóż, ale również w burakach i wielu innych uprawach. Jest bardzo skuteczny, zastosowany wcześniej, po wschodach, doskonale tolerowany przez różne odmiany roślin, działa na każdej glebie, nie wymaga inkorporacji.

Szczegółowych informacji udzieli Państwu Hoechst AG Biuro Informacji Technicznej w Warszawie, ul. Stawki 2, 25 piętro 00-950 Warszawa, P.O. Box 15 Tel.: 39-97-18, 39-75-62, 39-75-76 Telex: 8 12 298

Hoechst

